

Jacques van Lier.

Wiolonczella jest jednym z tych instrumentów, do którego niewiele muzykalnych jednostek zwraca się, aby uczynić go powiernikiem swych myśli i uczuć i na nim wyśpiewać i uzewnętrznić, owych myśli i uczuć, kwiaty. Co prawda, żaden może z instrumentów, na którym produkują się artyści i wirtuozi, nie wymaga tyle pracy wspartej talentem i wytrwałością — co wiolonczella. Dziś na wszechświatowym targowisku talentów wirtuozowskich znajdzie się olbrzymią ilość wirtuozów, na wszelakich instrumentach — najmniej jednak wiolonczelistów. — Podobnie jak przy składaniu kwartetów, lub orkiestry, można sobie dobrać dobrych skrzypków, dobrych i uzonistów, dobrych klaryncistów i wogóle kapelistów wszelkiej kategorii — to najtrudniej jednak o dobrego wiolonczelistę. — W Krakowie nie słyszeliśmy już dawno wiolonczelisty, któryby w równej mierze nietylko zainteresował, lecz także poruszył, a nawet porwał wymagającą i tak trudną do zdobycia, bo zawsze „krytykującą“ krakowską publiczność. — Artystą, który tej sztuki dokazał — był właśnie wiolonczelista Jacques van Lier. Usłyszeliśmy go w minionym sezonie przy sposobności pobytu u nas słynnego kwartetu holenderskiego. Gorące przyjęcie, jakiego doznał ze strony rozentuzymowanych i porwanych swą grą słuchaczy, zachęciło młodego artystę do wystąpienia w Krakowie z własnym koncertem.



Jacques van Lier.

Sympatyczny i niepospolity ten artysta, Holender z pochodzenia (ur. w Haadze 26/4 1875 r.), rozpoczął karierę koncertową bardzo wcześnie, bo już w dziesiątym roku życia, wystąpiwszy na kilku produkcjach w rodzinnym mieście. Poznano się wówczas na wybitnych zdolnościach malca i oddano go na porządną naukę do królewskiej szkoły muzycznej w Haadze. Po roku jednak nauki, wyjeżdża młody Jacques do Rotterdamu, aby tu u znakomitego maestra wiolonczelli, Oskara Eborle, szukać nauki, rad i wskazówek. Po czteroletnich studiach, ukończonych z najwyższymi nagrodami i odznaczeniami, przyjmuje stanowisko solisty w amsterdamskiej „Palasloresher“ i rozpoczyna pracę wirtuozowską. Kilka sześciotygodniowych tournée po Niemczech i Holandii, zwróciło nań uwagę świata muzycznego, a szczególnie berlińskiego — gdzie w konserwatorium Klingwort-Scharwenki, obejmuje stanowisko profesora najwyższego kursu gry wiolonczelowej, a nadto obowiązki koncertmistrza filharmonicznej orkiestry. Po krótkim pobycie w Berlinie, wyjeżdża do Paryża, po czym organizuje słynne trio holenderskie, które po kilku latach chlubnej pracy artystycznej, zamienia się na kwartet i zbiera laury i... złoto w całej Europie. Dziś, krytyka europejska nie waha się uważać van Liera za najtęższego wiolonczelistę i za jednego z najznakomitszych artystów-wirtuozów, tem więcej, że van Lier poza tem jest nieposlednim kompozytorem, a dzieła jego zarówno oryginalne, jak i transkrypcje, dobiegają już setki.

—urs.—

We własnej sieci.

Współczesna powieść kryminalna.

Z angielskiego przełożył M. S.

21

(Ciąg dalszy).

Zrazu nic nie mówili do siebie. Cezar widocznie pierwszy nie chciał zaczynać rozmowy, nie chciał być natrętnym, a nawet wcisnął się w sam kąt powozu, tak, jakby nie chciał zwracać uwagi Heleny na siebie. Usposobiło to dobrze młodą dziewczynę dla niego, ale nie skłoniło jej do rozmowy i dopiero, gdy zauważyła, że powóz skręcił w jakieś wąskie, ciemne, nieznane jej całkiem uliczki, odezwała się do kuzyna cokolwiek trwożliwie:

— Dokąd że ty mnie wiesz, Cezarze?!

— Do dzielnych i uczciwych ludzi, Helenko! — odpowiedział zapytany. — Wprawdzie nie należą oni do naszej sfery, wprawdzie są niewykształceni, ale u nich będzie bezpieczną przed pościgiem, a przytem krótko tam przeciwie zabawisz!...

— A kiedy odwieziesz mnie do Hamburga?

— No... gdzieś w tych dniach. Najbliższy okręt odchodzi do New-Yorku za cztery dni, jest więc czas i kupić kartę jazdy i przyjechać na czas do Hamburga

— Tak! ale jak stryj i opiekun wyśledzą mnie i w ostatniej chwili siłą przeszkodzą mej dalszej podróży?!

— To już moja sprawa! to ja będę się starać, aby nie zaszedł nigdy podobny wypadek. Po prostu ty napiszesz do któregoś z nich list i skierujemy ich pogoń na fałszywą drogę. Ale swoją drogą przez ten czas, zanim wyruszymy do Hamburga, musisz się dobrze ukrywać!...

— Tak! ale to jest doprawdy nie do zniesienia, że trzeba dopiero uciekać się do kłamstwa i fałszerstwa, aby się ukryć! Przecież może, widząc moją stanowczość, sami pozwolą mi wyjechać, gdy ich szczerze o to poproszę i nie będą mieli nic przeciwko temu?!

— O tem nie myśl nawet, Heleno! Widocznie nie znasz doktora Harrasa, skoro przypuszczasz, że on odstąpi od raz powziętego zdania! Przeciwnie, on wyteży wszystkie siły, aby dostać cię znów w swoje ręce i tylko podstęp, chytrość z naszej strony może pokrzyżować jego plany i obliczenia. Niech to cię jednak nie przestrasza, droga kuzynko! Ja w ciągu ostatnich dni doskonale rozważyłem wszystko i ułożyłem plan tej ucieczki wybornie i jeśli tylko przez parę dni zechcesz się do moich rad zastosoować, to mogę ci przysięgać z pewnością, że za trzy tygodnie napiszesz mi już parę słów pozdrowienia z wolnej ziemi amerykańskiej.

Słowa te, wypowiedziane z całą siłą głębokiego przekonania i młodzieńczym zapałem, podziałały na Helenę. Uwierzyła zupełnie zapewnieniom Cezara i w duszy postanowiła sobie spełniać wszystkie jego wskazówki, byle tylko osiągnąć pożądaną swobodę, a nawet teraz czuła się w obowiązku wyrazić swą wdzięczność. Ale Cezar nie pozwolił jej nawet mówić o tem. Oświadczył, że spełnia swój obowiązek, jeśli stara się naprawić to, co złego ojciec jego wyrządził Helenie.

W tej chwili powóz zatrzymał się przed małym jednopiętrowym domkiem na odległym przedmieściu. W parterze widocznie mieścił się wyszynk, bo świadczyła o tem różnokolorowa lampa gazowa, zwieszająca się ponad bramą. Woźnica strzelił trzy razy z bata i na ten sygnał wyszła przed dom brudna, obszarpana dziewczka z ordynarną twarzą, która, skłoniwszy się niezgrabnie, wzięła z kozła walizkę Heleny. Cezar rzucił woźnicy złotą monetę i podał ramię kuzynce. Ona zawałała się chwilę, ale młodzieniec szepnął jej, że tu ją wezmą za jego siostrę, gdyż w tym charakterze z góry ją przedstawił. Dodał przy tem, że muszą być ze sobą na bardziej poufalej stopie, jeśli obcy mają temu uwierzyć.

Helena nie opierała się więcej i powoli prowadzona przez Cezara weszła na pięterko, gdzie dziewczyna wprowadziła ich do brudnej, małej izdebki i zapaliwszy świecę, stojącą w lichtarzu na stole, sama znikła czempredzej. Nikt więcej nie pokazał się i to wzbudziło w Helenie jakieś podejrzenie, ale Cezar był sprytny i dobrze przygotowany do swojej roli, więc też prędko zdołał uspokoić obawy biednej, wydanej na jego łup sieroty...

Podle zdradzona!

Z ciężkim sercem, wbrew własnym uczuciom godności ludzkiej, pisała Helena list do swego opiekuna, który dyktował jej Cezar. Był to krótki list następującej treści:

„Szanowny panie doktorze! Jeśli się zdecydowałam opuścić dom mojego stryja i nasze miasto, to tylko dlatego, że poszłam za głosem serca, z którym dłużej walczyć, któremu oprzeć się nie byłam dalej w stanie. Mój kuzyn Cezar, który mi towarzyszy, niebawem wytłómaczy panu dokładnie powody, skłaniające mnie do tego kroku i mam nadzieję, że wówczas tak pan, jak i stryj, przebaczy mi to, co prawdopodobnie nazwiecie lekkomyślnością. Proszę też was obu, nie ścigajcie nas, co raz się już stało, odstać się nie może i nawet powrót mój do domu mego stryja niczego nie zmieni! Pańska pupilka

Helena Springer“.

Zaledwie Cezar wyszedł z tym listem, ukazała się w pokoju gospodyni i właścicielka tego domu, aby dowiedzieć się, czy goście czegoś nie potrzebują. Gospodyni była tak samo brudna i obdarta, jak służąca i miała taki sam trywialny wyraz twarzy a przytem odzywała się do Heleny z taką szorstką poufałością, że graniczyło to niemal wprost z obrazą. Dlatego też sierota podziękowała jej za kolację i poprosiła o szklankę wina i kawałek świeżego chleba, gdyż cały dzień nic w ustach nie miała.

Gospodyni popatrzyła na nią z dziwnym jakimś grymasem i zapytała, czy dla Cezara ma pościelić w tym samym pokoju, a gdy Helena z oburzeniem odpowiedziała: „Nie! nigdy!“ gospodyni uśmiechnęła się z tajoną złośliwością:

— No, no! niech się pani nie gniewa! Przecież to brat pani, a rodzeństwo może chyba bez obawy spać w jednym pokoju!...

Rumieniec okrył lica Heleny, a gospodyni z głośnym śmiechem odeszła i w parę minut później posłała jej przez służącą chleb i wino. Dziewczę zmusiło się, aby przełknąć ten posiłek, poczem zamknęła drzwi na klucz i zasuwkę, a dla pewności zabarykadowała je jeszcze stołem i w sukni ułożyła się do snu.

Zmęczenie i tyle przejść ostatnich dni zrobiły swoje. Helena usnęła odrazu i obudziła się dopiero nazajutrz koło dziesiątej rano.

Zaledwie zdołała umyć się i poprawić na sobie toaletę, zjawił się Cezar. Kuzyn powitał ją grzecznie, ale twarz jego była chmurna i miała wyraz wielkiej powagi. Oświadczył też jej, że parę dni będzie musiała przebyć w tej kryjówce, bo doktor powiedział, że niebo i ziemię poruszy, ale musi dostać ją w swoje ręce.

— Zrazu — mówił Cezar — chciałem wprost stąd odwieźć cię, Heleno, do Hamburga, ale widzę teraz, że to się nie da! Będziemy musieli, moja droga, nałożyć trochę drogi i ruszyć wprost w przeciwnym kierunku, a potem dopiero, gdy się już wszystko uspokoi, ruszymy... najlepiej do Bremy! By zaś ich całkiem w błąd wprowadzić, wysłaliśmy sobie na któreś stacyi, przenocujemy w hotelu, naturalnie pod fałszywym nazwiskiem jako małżonkowie, a potem, no potem... historia będzie skończona!...

(Ciąg dalszy nastąpi).